

## Południe jako źródło polskości

Polskość istnieje jako samodzielna kultura o tyle, o ile stanowi pozytywną reakcję na świat wartości, symboli i form łacińskich



**Polskość istnieje jako samodzielna kultura o tyle, o ile stanowi pozytywną reakcję na świat wartości, symboli i form łacińskich. W sensie geograficznym Polskość ma więc swoje źródło na Południu i tam odnajduje inspiracje do odpowiedzi na swoje współczesne wyzwania. Ma to ogromne praktyczne znaczenie, ponieważ kultura jest niezbędnym kontekstem dla każdej polityki - przypominamy artykuł prof. Marka A. Cichockiego, który został opublikowany w "Teologii Politycznej Co Miesiąc" nr 7(12)/2014**

Aby od razu, na wstępie rozwiązać wszelkie wątpliwości lub nieporozumienia, trzeba dodać: Polskość przychodzi z Północy i swoją twórczą dojrzałość uzyskuje przez pozytywne przyjęcie łacińskich źródeł. Zachód i Wschód nie są dla nas źródłowe, stanowią tylko nasz historyczny punkt odniesienia – Zachód jest cywilizacyjnym wyzwaniem, podczas gdy Wschód geopolitycznym przekleństwem.

Praca nad łacińskim źródłem jest więc naszym przeznaczeniem, które albo będziemy potrafili kontynuować, albo przestaniemy istnieć. Polskie średniowiecze jest fascynującą epoką naszej historii, ponieważ stanowi długie, pełne dramatycznych wydarzeń, ale i uporczywe przygotowanie do najpełniejszego, afirmatywnego wyrazu polskiego podejścia do łacińskiego źródła. Pomnikiem tej przygotowawczej pracy średniowiecza pozostaje bezsprzecznie Kronika Mistrza Wincentego. Owoce tej pracy pojawiają się w wieku XVI, kiedy przez odniesienie się do łacińskiego źródła Polskość odnajduje swój najpełniejszy, najdoskonalszy wyraz – własną niepowtarzalną formę polskiego sposobu bycia i patrzenia na świat. Tę doskonałość nie symbolizuje wcale Samuel Zborowski, protestancki rozbójnik, ale Jan Kochanowski ze swymi łacińskimi Elegiami jako wielki wizjoner polskiej kultury oraz Jan Zamoyski jako wielki wizjoner polskiego państwa. Dla obu konstytutywne jest łacińskie źródło, podczas więc gdy Zborowski pozostaje północnym barbarzyńcą, Kochanowski i Zamoyski zasługują na miano największych „polskich Rzymian”.

Wielką słabością Polaków stało się jednak to, jak potraktowali dwa najważniejsze punkty odniesienia: Zachód jako cywilizacyjne wyzwanie (w szczególności po ukształtowaniu się w XVII wieku projektu nowożytnej nowoczesności) oraz Wschód jako geopolityczne

przekleństwo. Od wyzwania Zachodu Polacy odwrócili się plecami, Wschód począwszy od XVI wieku uznali za swoją ziemię obiecaną. Skutkiem tego wielka polska forma bycia pozostała bez wpływu na kształt zachodniej nowoczesności, zaś poszukiwanie wielkości na wschodzie zaprowadziło nas w smoleńskie błota (opisane przez Iwaszkiewicza w „Matce Joannie od Aniołów”).

Gombrowicz słusznie zauważa, że wiek XVIII jest dla Polski decydujący. Wtedy ostatecznie sprzeniewierzyliśmy się własnej formie, która przez wieki była związana z łacińskim źródłem. Ogromne dokonanie XVI wieku zostało bezpowrotnie unicestwione – pełny wyraz polskiego bycia przeistoczył się w bełkot, chaos i niepowagę czasów saskich. Z tego upadku, które w pierwszym rzędzie było upadkiem ducha, a dopiero potem politycznym, prowadzącym do rozbiorów, nigdy w pełni nie udało nam się później wydobyć. Nigdy potem Polskość nie odnalazła już swojej drogi do łacińskiego źródła.

Wraz z tym jak łacińskość przestawała być w XIX i XX-wiecznej Europie widocznym elementem kultury, także Polacy tracili stopniowo świadomość podstawowego wyzwania dla swojej Polskości. Katolicyzm pozostawał jedynym realnym przetrwalnikiem łacińskiego źródła w Polsce. Jednak już w kulturze czy polityce coraz bardziej nieliczni rozumieci, że Polskość istnieć będzie o tyle, o ile zachowa zdolność twórczego przetwarzania swojego źródła. W drugiej połowie XX wieku głosy Iwaszkiewicza, Hertza czy Kubiaka, stawiające w tym kontekście trafną diagnozę kryzysu Polskości, były praktycznie już niesłyszalne. Problem dotyczy jednak kwestii jak najbardziej współczesnych – pytania, czym miałyby być współczesna Polskość i czy stać ją jeszcze na odbudowanie samej siebie. Ponieważ przestała rozumieć swoje źródło, łacińską formę, rezonuje jak puste pudło, miotając się między

zachodnim cywilizacyjnym wyzwaniem a pojawiającym się wciąż na horyzoncie geopolitycznym przekleństwem ze Wschodu. Jak długo jednak Polacy będą rozumieć ze swojej współczesnej kondycji tyle tylko, że muszą dokonać wyboru między jednym bądź drugim, tak długo pozostaną bez własnej formy bycia. Jeśli chcemy BYĆ, musimy na nowo odnaleźć drogę do naszego prawdziwego źródła.

*Marek A. Cichocki*